

Brzechwa

DZIECIOM

DZIEŁA WSZYSTKIE

PAN KLEKS



Ilustrowała
Mariana Sztyma

Nasza Księgarnia

W serii „Brzechwa dzieciom. Dzieła wszystkie”:

Bajki (maj 2016)

Wiersze (październik 2016)

Pan Kleks (maj 2017)

Teatryki (październik 2017)





Bohaterowie książek dzieciństwa wędrują po całym świecie, przekraczają granice państw i kontynentów, niestraszne im bezkresne oceany, arktyczne wichury ani pustynne spiekoty. Spotkać ich można wszędzie, gdzie tylko sięga drukowane słowo, gdzie dzieci wyciągają ręce po książki, a dorośli ze skrońmi oprószonymi siwizną z rozrzewnieniem wspominają lektury swoich młodych lat. Granice rodzinnych Włoch porzucił, by przewędrować wszystkie kontynenty mały Pinokio – drewniany pajacyk, któremu nos rósł, gdy z jego ust wymykało się kłamstwo. Dla światowej sławy przekroczyła granice rodzinnej Szwecji Pippi Pończoszanka, która swoje marchewkowe włosy spletała w dwa sterczące warkoczyki, nosiła długie pończochy – jedną brązową, drugą czarną, i za duże buty. O Kubusiu Puchatku, który swoje istnienie zawdzięcza Brytyjczykom, pamięta każde dziecko od najmłodszych lat: wśród dziecięcych zabawek i „przytulank” nie może przecież zabraknąć pluszowego niedźwiadka. Francuzom dzieci całego świata zawdzięczają Małego Księcia, który żył na jednej z planet, skąd pewnego dnia, po długiej podróży, przywędrował na Ziemię. Czesi obdarowali nas rozbójnikiem Rumcajsem i jego synkiem Cypiskiem, Niemcy – Dziadkiem do Orzechów, Finowie – Muminkami, Arabowie – Sindbadem, Ali Babą i Aladynem z cudowną lampą, Duńczycy – Calineczką i Małą Syreną... Nie jest ważne, kiedy zrodziła te postaci pisarska wyobraźnia. Kubuś Puchatek ma już prawie wiek, a Calineczka – niemal dwa wieki. I cóż z tego? Przy każdej lekturze, przy każdym czytaniu ożywają, młodzi i piękni. Czas ich omija.

Jest wśród tych niezwykłych postaci również bohater polskiej książki dziecięcej: pan Kleks, genialny nauczyciel, mędrzec i mag. Pierwszą z trzech poświęconych mu opowieści pisał Jan Brzechwa w strasznych czasach drugiej wojny światowej, jakby wbrew rzeczywistości, wbrew okrucieństwom, przemocy, prześladowaniom i śmierci. Może uciekał od koszmarnych przeżyć w świat wyobraźni, gdzie czuł się bezpieczny i szczęśliwy, jak uczniowie ukrytej za murem Akademii? Może pisał historię o szkole marzeń, dając w ten sposób dowód wiary, że muszą nadejść czasy, gdy dziecięce sny wreszcie się spełnią? A może pisał po to, żeby optymizmem i uśmiechem zarażać dzieci, którym czytał fragmenty książki? Dziś trudno odpowiedzieć na te pytania. Jan Brzechwa był człowiekiem radosnym, optymistycznie nastawionym do życia. Akademia pana Kleksa wyrastała z tej jego wewnętrznej radości i siły, była dowodem na to, że nawet w najtrudniejszych czasach nie musimy poddawać się nastrojom zniechęcenia i niewiary. Władysław Rymkiewicz, przyjaciel Jana Brzechwy, wspominał:

„Janek był mizerny i wychudzony, ale humor i optymizm nie opuszczały go [...] Przynosił rękopisy swoich wierszy i opowiadań: Akademia Pana Kleksa i Pan Drops i jego trupa. Nasza dwunastoletnia córka i dziesięcioletni syn byli zafascynowani urzekającym dowcipem i poezją tych utworów. Pragnąc się Jankowi zrewanżować za gratisowe spotkania autorskie, zapraszaliśmy go na skromne okupacyjne obiady. Pewnego dnia moja żona przygotowała zawieszistą zupę grzybową [...] Niestety, mój syn, pełen temperamentu, zaczął biegać od ściany do ściany i potrącił rondel. Szkoda jak na owe czasy była niepowetowana! Po grzybowej zupie zostało tylko wspomnienie. Musieliśmy tym razem kontentować się kawą zbożową i razowym chlebem. Janek nie tracił humoru, ale po wojnie wyznał, że w dniu fatalnej katastrofy był bardziej głodny niż zwykle”.

Po zakończeniu wojny, w 1946 r., powieść ukazała się drukiem z ilustracjami przyjaciela autora, słynnego grafika Jana Marcina Szancera. Potem powstały dalsze dwa tomy opowieści o Panu Kleksie: Podróże pana Kleksa (1961) i Tryumf pana Kleksa (1965). Pisał je Brzechwa w czasach już nie tak tragicznych jak wojna, ale na pewno niewesołych, w latach „małej stabilizacji”, gdy marzenia i ambicje miały być dla wszystkich jednako- we, szare, ograniczone do realizacji najpilniejszych potrzeb. Jan Brzechwa kuśił cudownym światem, rozpałał dziecięcą wyobraźnię, pozwalał żyć marzeniami, które nie mają granic. Zarażał wiarą w magiczną Akademię, położoną bardzo blisko każdego z nas – na odległość wyciągniętej ręki, która sięga po książkę, na odległość oczu, które zawsze są gotowe do czytania.

Po opowieści o panu Kleksie i jego przygodach sięgały kolejne pokolenia dzieci, by wędrować wprost ku ulicy Czekoladowej, przy której wtajemniczeni mogli znaleźć ukryte wejście do magicznej Akademii, spotkać tam profesora i jego uczniów, by być świadkami niezwykłych zdarzeń. Akademia to szkoła skrojona na miarę dziecięcych marzeń, także tych o wiecznym lenistwie:

„Pamiętajcie, chłopcy – rzekł do nas na samym początku pan Kleks – że nie będę was uczył ani tabliczki mnożenia, ani gramatyki, ani kaligrafii, ani tych wszystkich nauk, które są zazwyczaj wykładane w szkołach. Ja wam po prostu pootwieram głowy i naleję do nich oleju”.

I nauczał nieznanym nikomu przedmiotów: kleksografii, przędzenia liter, leczenia chorych sprzętów... Nie była to jednak nauka ani nudna, ani uciążliwa, przeciwnie – rozpaliała wyobraźnię, zachęcała do swobody, wzmagała radość, pozwalała doświadczyć, czym jest szczęście:

„Kleksografia polega na tym, że na arkuszu papieru robi się kilka dużych kleksów, po czym arkusz składa się na pół i kiedy kleksy rozmazują się po papierze, przybierając kształty rozmaitych figur, zwierząt i postaci... Niekiedy z rozgniecionych kleksów powstają całe obrazki, do których dopisujemy odpowiednie historyjki, wymyślone przez pana Kleksa”.

Czy nie cudowne? Dziś, inaczej niż przed laty, uczniowie nie piszą piórami, które trzeba było uważnie maczać w nalanym do kałamarza atramencie, ale niegdyś właśnie pióra były w powszechnym użyciu w szkole. Chwila nieuwagi – i plama z atramentu gotowa, a wraz z nią połajanki, napomnienia, a niekiedy surowe kary, które spotykały nawet najpilniejszych uczniów. Ale nie tu, nie w Akademii! Bo w Akademii zadaniem uczniów jest właśnie robienie atramentowych plam, później ich rozgniatanie, wreszcie uruchamianie wyobraźni, która pozwala w plamach widzieć najróżniejsze figury i snuć na ich temat opowieści.

Taką właśnie Akademię stworzył profesor Kleks. Był ekscentrycznym nauczycielem i przedziwnym człowiekiem. W wolnych chwilach lubił mówić do siebie rymami, żywił się kulkami z kolorowego szkła, nosił długie kolorowe włosy, brodę i wąsy mieniące się barwami tęczy, szerokie spodnie, długi surdut i kamizelkę, w której dwudziestu czterech kieszeniach mieściło się wszystko, co kiedykolwiek mogłoby się przydać. Chętnie jadał motyle i pijał tajemniczy niebieski płyn. Był podróżnikiem i mędrce, uczniem słynnego doktora Paj-Chi-Wo, magistrem spraw zmyślonych, doktorem filozofii, chemii i medycyny, profesorem matematyki i astronomii na uniwersytecie w Salamance. To niezwykle mistrz, przewodnik, czarodziej, mądry wychowawca, czuły i subtelny, wrażliwy na wszystkie potrzeby swoich podopiecznych.

Budynek szkoły był tylko częściowo dostępny dla uczniów. Sale szkolne zajmowały parter, sypialnie chłopców i jadalnia mieściły się na pierwszym piętrze, na drugim mieszkał pan Kleks ze szpakiem Mateuszem. A trzecie, najwyższe piętro?

„Na trzecim piętrze przechowywane są tajemnice i nikomu nieznanne sekrety pana Kleksa. Nikt nie ma prawa tam wchodzić, a gdyby nawet komuś zechciało się wejść, nie miałby którędy, bo schody doprowadzone są tylko do drugiego piętra i sam pan Kleks dostaje się do swoich sekretów przez komin”.

Wszystkie niewykorzystane pokoje były pozamykane na klucz. Również wejścia do sąsiednich bajek, do których z ogrodu prowadziły żelazne furtki, były pozamykane na srebrne kłódki, a klucze do nich miał jedynie pan Kleks. Strzegł ich i przechował w dużej srebrnej szkatule. Adaś Niezgódka, ukochany uczeń profesora, tak wspomina swoje wyprawy do bajkowych krain:

„...chodziłem do różnych bajek bardzo często w rozmaitych sprawach: a to trzeba było przynieść parę butów z bajki o kocie w butach, a to znów w sekretach pana Kleksa pojawiły się myszy i trzeba było sprowadzić samego kota albo kiedy nie było czym zamieść podwórka, musiałem pożyczyć miotły od pewnej czarownicy z bajki o Łysej Górze”.

Ile jest bajek, do których można przejść z ogrodu? Tego nie wie nikt, nawet ulubieniec pana Kleksa, szpak Mateusz, nie ma o tym pojęcia, mówi, że „oże o, a oże eście”, co w jego języku znaczy: może sto, a może dwieście.

Podobno Jan Brzechwa powiedział kiedyś: „Ten stary kuglarz Kleks to ja sam”. Chyba jest w tym odrobina prawdy. Profesor Kleks to postać tajemnicza, o której pochodzeniu możemy jedynie snuć domysły. Szpak Mateusz opowiedział kiedyś Adasiowi Niezgódce swoją historię. Wyznał, że wcale nie jest ptakiem, tylko zaklętym księciem, który nie może odzyskać swojej pierwotnej postaci, ponieważ zgubił guzik od magicznej czapki. Z tego zagubionego guzika powstał Pan Kleks. Kiedy więc w pewnym momencie guzik odnajduje się, profesor

znika... W jednej z opowieści zamienia się w kałamarz z atramentem... Kim więc jest pan Kleks? Guzikiem? Atramentem? Czarodziejem? Czy coś go łączy z Janem Brzechwą? Myślę, że łączy ich więź magiczna: obaj są czarodziejami. Jan Brzechwa stwarza nieistniejące światy, zaprasza nas, byśmy do nich weszli i przeżyli przygody, które przecież tak naprawdę nigdy się nie zdarzyły! Zaprasza do Akademii, którą wyczarował swoim piórem, do odwiedzenia dziwacznych wysp i królestw, do wyczarowanego przez wyobraźnię świata. Z kolei profesor Kleks oczarowuje swoich uczniów tajemną wiedzą, magicznymi sztuczkami i mądrością. Pisarz potrafi stworzyć książkę, a jego bohater – cudowne przedmioty, na przykład pompkę powiększającą, dzięki której można powiększyć przedmioty do żądanej wielkości.

„Szczególna właściwość powiększającej pompki polega jeszcze na tym, że powiększa ona przedmioty tylko wtedy, gdy tego naprawdę potrzeba, z chwilą zaś gdy potrzeba taka ustaje, ustaje również niezwłocznie działanie pompki i powiększony przedmiot wraca do swego normalnego stanu”.

W drugiej części cyklu, zatytułowanej Podróże pana Kleksa, mamy okazję towarzyszyć bohaterowi w wyprawie ku bajecznym krainom i wyspom: zamieszkałej przez bajaran Bajdocji, następnie Abecji, Patenonii, Przrzybrocji, Wysp Gramatycznych, Przyładka Aptekarskiego i Nibycji... W ostatniej, trzeciej części Pan Kleks zawędrował do Alamakoty, gdzie znów czekały go przygody, gdzie znów spotkał niezłomnych przyjaciół, wśród nich ukochanego ucznia Akademii, Adasia Niezgodkę, znów pojawili się wrogowie – z Alojzym Bąblem, który zniszczył sekrety pana Kleksa i doprowadził do upadku jego Akademii.

Trzyczęściowa opowieść o przygodach pana Kleksa należy do najwybitniejszych polskich utworów fantastycznych. Na kilkadziesiąt lat przed powstaniem słynnego cyklu Joanne K. Rowling o przygodach Harry’ego Pottera Jan Brzechwa stworzył zachwycającą opowieść o szkole dla młodych czarodziejów, którzy od swych nauczycieli i mistrzów uczą się nie tylko magicznego rzemiosła, ale również mądrości i wiedzy o życiu, niekiedy gorzkiej i trudnej, kiedy indziej radosnej.

Wznawiany dziesiątki razy Pan Kleks trafił do wszystkich bibliotek, zarówno tych wielkich, jak tych małych, położonych na uboczu i z rzadka goszczących poszukiwaczy książkowych wrażeń. W każdej bibliotece szkolnej, w każdej polonijnej, do której zaglądają nasi mali rodacy żyjący zagranicą, wszędzie, gdzie tylko są polskie książki kierowane do młodych odbiorców, można znaleźć opowieść o Panu Kleksie, o Akademii i jej uczniach, szpaku Mateuszu i dziwnej historii guzika od magicznej czapki.

Opowieść Jana Brzechwy przełożono na 16 języków, znają ją dzieci japońskie, czytają mali Bośniacy, Francuzi, Niemcy, Rosjanie, Słowacy, Czesi, Ukraińcy, Hiszpanie, Estońscy... Popularność przysporzyły książce adaptacje filmowe – na podstawie książek o panu Kleksie powstały trzy cieszące się ogromnym powodzeniem filmy: Akademia Pana Kleksa (1983), Podróże Pana Kleksa (1985) i Pan Kleks w Kosmosie (1988). Tytułową rolę grał w tych filmach Piotr Fronczewski. Film okazał się wielkim sukcesem: „Kilometrowe koleжки pod kinami wyświetlającymi Akademię pana Kleksa są najlepszym dowodem, że twórczość Jana Brzechwy oparła się wpływowi czasu” – pisano w gazetach.

Na podstawie Akademii pana Kleksa powstał również musical, wystawiany w warszawskim teatrze Roma w 2007 r., wiele, wiele razy na różnych scenach teatralnych wystawiono sceniczne adaptacje powieści. O jednej z tych adaptacji recenzent pisał: „Brzechwa sięgnął do twórczości teatralnej. Jego sztukę dla dzieci, opartą na motywach bajek o Panu Kleksie, wystawił nie byle jaki teatr, ale Narodowy, z największą starannością, żeby nie powiedzieć – przepychem. Rezultat jest taki, że na owego Kleksa trzeba zamawiać bilety na wiele tygodni naprzód”. Inny recenzent donosił: „Na widowni Teatru Narodowego w Warszawie [...] spotykamy czterolatki i czternastolatki, śledzących perypetie scenicznych bohaterów jak się wydaje, z równym napięciem”.

Pan Kleks zawsze porwuje i czaruje – i w filmie, i na scenie teatralnej, i w książce. Uwodzi zarówno młodych czytelników, jak ich rodziców, dziadków i pradiadków, nauczycieli i uczniów – wszystkich, komu tylko nie są obce dziecięce marzenia o magicznej szkole i prawdziwych mistrzach, takich mistrzach, którzy w trudnych chwilach naszego życia pokażą proste drogi prawdy i zarażą bezgraniczną radością trwania w świecie wyobraźni.

Grzegorz Leszczyński



– Wysłałam je na księżyc. Muszę dowiedzieć się, kto mieszka na księżycu, bo chcę napisać dla was bajkę o księżycowych ludziach.

Balonik niebawem uniósł się w górę, ale dotąd jeszcze nie wrócił. Pan Kleks jednak powiada, że księżyc jest bardzo wysoko i że balonik na pewno wróci przed Bożym Narodzeniem. Tymczasem pan Kleks patrzy jednym okiem, drugie zaś zalepił sobie angielskim plasterkiem.

Wracając do codziennych zwyczajów pana Kleksa, chciałbym jeszcze wspomnieć tutaj, że rano, gdy tylko pan Kleks się ubierze, schodzi na dół na lekcje. Właściwie nie można powiedzieć, że pan Kleks schodzi, gdyż zjeżdża po poręczy, siedząc na niej jak na koniu i przytrzymując sobie oburącz binokle na nosie. Nie byłoby w tym zresztą nic szczególnego, gdyby nie to, że pan Kleks równie łatwo wjeżdża po poręczy na górę. W tym celu nabiera pełne usta powietrza, wydyma policzki i staje się lekki jak piórko. W ten sposób pan Kleks nie tylko wjeżdża po poręczy, ale może również unosić się swobodnie w górę, gdzie i kiedy zechce, a zwłaszcza wtedy, gdy udaje się na połów motyli. Motyle stanowią nieodzowną część pożywienia pana Kleksa, a na drugie śniadanie nie jada nic innego.

– Zapamiętajcie sobie, moi chłopcy – oświadczył nam kiedyś pan Kleks – że smak mieści się nie tylko w samym pożywieniu, lecz również w jego barwie. Na pożywieniu mi nie zależy, gdyż dostatecznie nasycam się pigułkami na porost włosów, ale podniebienie mam bardzo wybredne i lubię różne smaczne rzeczy. Dlatego też jadam tylko to, co jest kolorowe, a więc motyle, kwiaty, różne kolorowe szkiełka oraz potrawy, które sam sobie pomaluję na jakiś smaczny kolor.

Zauważyłem jednak, że jedząc motyle, pan Kleks wypluwa pestki takie same, jakie są w czereśniach lub wiśniach.

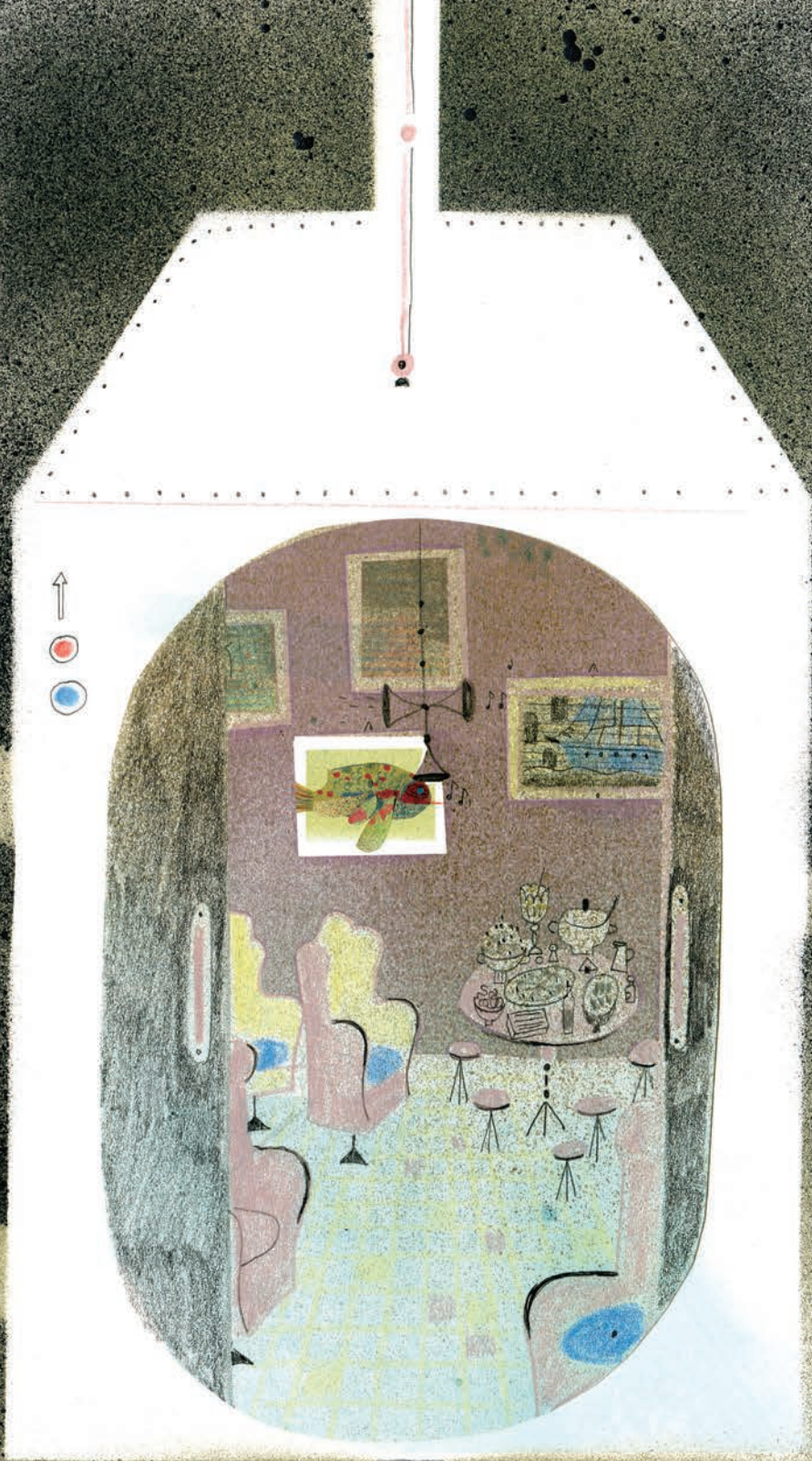
Zgadując moje myśli, pan Kleks mi wyjaśnił, że jada tylko specjalny gatunek motyli, które mają wewnątrz pestki i które można sadzić na grządkach jak fasolę.

Wszyscy uczniowie pana Kleksa myślą, że to bardzo łatwo unosić się w powietrzu tak jak on. Nadymają się więc z całych sił, wydymają policzki, naśladując ruchy pana Kleksa, ale mimo to nic im się nie udaje. Arturowi z wysiłku krew poszła z nosa, a jeden z Antonich o mało nie pękł.

Na równi z moimi kolegami przeprowadzałem te same próby, ale upływał dzień za dniem i chociaż pan Kleks udzielał nam pewnych wskazówek, wysiłki moje pozostały bez rezultatu.

Aż naraz w niedzielę po południu wciągnąłem w siebie powietrze tak jakoś dziwnie, że poczułem wewnątrz niezwykłą lekkość, a gdy nadto jeszcze wydałem policzki, ziemia poczęła mi się usuwać spod nóg i uniosłem się w górę.

Oszołomiony z wrażenia, leciałem coraz wyżej i wyżej, aż spotkała mnie owa niezapomniana przygoda, która wprawiła w zdumienie nawet samego pana Kleksa.



KIERUNEK – WYSPA WYNALAZCÓW

Mur drgnął i powoli rozsunał się na dwie strony. Abeci zniknęli niepostrzeżenie w mrocznych czeluściach korytarza. Za murem widniał zawieszony nad próżnią rozległy pomost, skonstruowany z kości wielorybów, zwany Wielorybią Granią. Bajdoci niepewnie przekroczyli próg Abecji. Gdy ostatni z nich stanął na pomoście, mur zatrzasnął się z łoskotem i dokoła zapanowała zupełna ciemność. Ale równocześnie w górze rozległy się odgłosy trąbki i zgrzyt obracających się kół. Po tym nastąpiły dźwięki sygnałów, a po chwili ogromna kabina windy, przypominająca raczej obszerny salon, zatrzymała się tuż przy Wielorybiej Grani. Kabina była rzęsiście oświetlona i wysłana puszystymi dywanami. Wewnątrz, pod ścianami, stały miękkie, głębokie fotele, a przed każdym z nich okrągły stolik pięknie nakryty i zastawiony dymiącymi potrawami. Nie zastanawiając się długo, podróżnicy weszli do windy, wtoczyli swoje beczki i ciekawie rozejrzeli się dookoła, w nadziei na spotkanie jakichś żywych istot. W kabinie jednak nie było nikogo prócz nich. Drzwi zamknęły się same, rozległy się dźwięki sygnałów, zazgrzytała niewidzialna maszyna i winda lekko poczęła unosić się w górę. Z głośników zawieszonych pod sufitem popłynęła przyjemna, cicha muzyka.

Na ścianach windy wisiały w ramach obrazy, na których wszystko ożyło i poruszało się jak w kinie.

– Siadamy do obiadu – rzekł pan Kleks – a potem obejrzymy te cudenka. Nareszcie potrawy godne naszego podniebienia! Teraz mogę wam wyznać, że kuchnia abecka wcale mi nie smakowała. Kapitanie, szkoda czasu na rozmyślania. Czeka nas nowa przygoda. No, co tam? Wyglądacie jak bociany nastraszone przez żabę.

Pan Kleks próbował żartować, ale kapitan uparcie milczał. Wreszcie zasiadł przy jednym ze stołów i posępnie zapatrzył się w talerz. Miał wciąż przed oczami twarz królowej Aby. Marynarze również byli markotni i zamyśleni, a niejeden z nich zazdrościł w duchu Telesforowi. Obraz pięknej królowej uparcie prześladował Bajdotów. Zdawało się, że są zupełnie obojętni na to, co się z nimi sta-






PATENTONIA

Zanim Bajdoci zdążyli przyrzeć się dokładnie ruchowi na stacji i pasażerom, sufit i ściany Stalowej Strzały uniosły się niespodziewanie w górę, natomiast cała dolna platforma, wraz z fotelami i pozostałą zawartością torpedy, ruszyła naprzód. Rozległy się dźwięki sygnałów, płyty rozsunęły się, otwierając szeroki tunel, który wchłonał podróżników. Ale już po chwili platforma wynurzyła się na zewnątrz dworca. Posuwała się szybko po ulicy, która przedstawiała ciekawy widok. Wyssoko nad jezdnią, na stalowych wiązaniach i łukach, wznosiły się domy Patentóczyków, a na dole sunęło automatycznie osiem ruchomych chodników, każdy z inną szybkością. Chodniki wewnętrzne przeznaczone były dla ruchu pieszego,





zewnętrne, o wiele szersze, służyły dla pojazdów. Platforma Bajdotów posuwała się prawym skrajem jezdni, zaś obok przesuwali się mieszkańcy tego zmechanizowanego miasta, a każdy z nich stał na wielkiej stopie swojej jedynej nogi. Ponieważ sąsiedni chodnik poruszał się z taką samą prawie szybkością, co platforma Bajdotów, mogli oni ze swoich foteli przyglądać się tubylcom.

Patentończycy wyróżniali się nie tylko tym, że posiadali jedną nogę, ale nadto przewyższali Bajdotów wzrostem o trzy głowy. Mieli też nosy niezwykle długie i bardzo ruchliwe, tak jak gdyby węch stanowił najważniejszy zmysł tych istot. Mężczyźni byli zupełnie łysi, kobietom zaś od połowy głowy wyrastały rude włosy, zaplecione



RZEC *





– Jesteście prawdziwie szlachetnym i wspaniałomyślnym narodem. Cieszymy się, że dostarczyliśmy waszym dzieciom rozrywki i zabawy. Niech im nasze świdrowce pójną na zdrowie!

– Niech żyje pan Kleks! – zawołał z uniesieniem Nadmakaron. A dzieci zaczęły skandować chórem:

– Gluk-glil-gle-gluk-glis! – I tłumnie odprowadziły podróżników na sam brzeg morza.

Niebawem w oddali rozległo się głuche dudnienie i na ukwieconym wzgórzu ukazała się olbrzymia beczka. Toczyło ją czterdziestu czterech Parzybrodów, a za nimi gromada dziewcząt niosła na tacach talerze z zupą szczawiową.

Z zachowaniem największej ostrożności beczkę spuszczone na wodę.

Po zjedzeniu zupy kapitan wydał komendę:

– Załoga na stanowiska!



Wkrótce zjawił się Nadmakaron i Ważna Chochła, a za nimi kilku tragarzy, którzy przywieźli na taczkach zwoje lin wysmarowanych obficie żywicą.

Liny te ze szczytu beczki zarzucano do wody. Po chwili wynurzyło się stado rekinów. Żarłocznie wpiły się zębami w liny. Po czym nie mogły się już od nich uwolnić, bowiem gęsta żywica zlepiła im szczęki na podobieństwo ciągutek.

– To jest mój wynalazek – oświadczył z dumą Nadmakaron. – Rekiny będą was holowały. A oto żerdź, która zastąpi wam ster.

Pan Kleks serdecznie pożegnał Parzybrodów, wdrapał się na szczyt beczki i wysunął żerdź naprzód, pod same nosy rekinów. Gdy załoga mocno przytwierdziła do beczki jeden koniec żerdzi, wtedy do drugiego jej końca przywiązał się marynarz Ambo sznurami, które kołysały go jak huśtawka.

Na widok tak smakowitego kąska rekiny szarpnęły, pociągając liny i równocześnie przywiązaną do nich beczkę. Im szybciej goniły upragniony żer, tym chętniej ślizgał się po



wałek Morza Kormorańskiego i skrawek wyspy, która, do połowy obgryziona przez ryby, przypominała raczej półwysep.

Każdy inny popadłby w rozterkę. Powtarzam – każdy inny. Ale nie pan Kleks. Ten wielki uczony stał na jednej nodze i rozmyślał. Broda jego odchyłała się tym razem na południe. Po pewnym czasie zawołał marynarzy, kazał im ustawić w pozycji pionowej żerdź, do której poprzednio był uwiązany Ambo, i mocno trzymać w rękach. Następnie wdrapał się na jej szczyt i trzymając się jedną ręką, zawisł w powietrzu. Wiatr wyduł jego obszerny surdut, kieszenie i kamizelkę jak żagle. Po chwili statek mknął w kierunku wskazanym przez brodę pana Kleksa. Marynarze kurczowo utrzymywali żerdź w pozycji pionowej, a kapitan zaintonował pomocniczy hymn Bajdocji:

*Kiedy siły swe podwajasz,
Brzmi donośniej hasło to:
Niech nam żyje Wielki Bajarz
Sto lat, sto lat, sto lat, sto!*

Wszyscy ochoczo podchwycili tę wspaniałą pieśń na cześć Wielkiego Bajarza, po czym zapadła cisza. Każdy z Bajdotów starał się ułożyć w myśli swoją codzienną bajkę.

Kiedy zapadła noc, pan Kleks zsunął się po żerdzi na dół, a załoga udała się na spoczynek.

– Ja zostaję na wachcie – oświadczył pan Kleks. – Umiem spać z otwartymi oczami, a poza tym lubię przyglądać się księżycowi. Mój profesor z Salamanki nauczył mnie posługiwać się siłą przyciągania księżycy w żegludze dalekomorskiej.

Niebawem w głębi statku rozległo się chrapanie dwudziestu siedmiu marynarzy. Tylko kapitan opowiadał przez sen bajkę o rekinie, któremu popsuł się ząb, więc zaplombował go sobie złotą rybką.

Pan Kleks czuwał na pokładzie, zapatrzony w księżyc. Tuż po północy dostrzegł na nim odbicie trójmasztowca, którego żagle podobne były do trzech obłoków. Na podstawie pobieżnych obliczeń pan Kleks ustalił kurs trójmasztowca, jego odległość oraz przeciętną szybkość.

„O piątej piętnaście zobaczymy go z prawej burty – pomyślał. – O piątej czterdzieści pięć będziemy go mieli na odległość głosu. O piątej trzeba zrobić pobudkę”.

Pomyślawszy tak, pan Kleks rozłożył na pokładzie swój surdut i mruknął do siebie:
– Teraz Ambroży spać się położyć.

Wielki uczony lubił niekiedy na osobności mówić do rymu.

Chmury przysłoniły księżyc. W nocnej ciszy słyhać było jedynie chrapanie Bajdotów, paplaninę kapitana i plusk fal. Na powierzchni morza błyskały gdzieniegdzie elektryczne ryby. Pan Kleks rozciągnął się na surducie i zasnął z otwartymi oczami.

Tekst na podstawie wydania
Jan Brzechwa *Pan Kleks*, „Czytelnik”, Warszawa 1968

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017
Text © Copyright by Spadkobiercy Jana Brzechwy, 2016

Wstęp: *Grzegorz Leszczyński*

Projekt okładki: *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Katarzyna Nowak, Roma Sachnowska*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka, Karia Korobkiewicz*

ISBN 978-83-10-12962-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków